

## **O żwawym Radomirze, który prestiż dzięki swojemu talentowi zdobył**

Jakiś półwiek temu po północno-wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej krążył ogorzały kataryniarz, zabużański przesiedleńca. Nie zważając na aurę, na wprost przed siebie podążał. Latem kroczył po wyschniętych drózkach, ścieżynkach oraz półkach porośniętych żytem, chabrami i kākolem. Z temperamentem zmierzał przez bezdroża najeżone jeżynami. Gdy nazbyt pograżył się w palącym kurzu, szukał orzeźwienia w strużkach i źródłach srebrzących się wśród krwistoczerwonych jarzębin oraz kędzierzawych łopuchów. Jesienią mierzył się z rześistymi dżdżami i burzliwymi wietrzyskami hulającymi pośród dziko rosnących krzaków czeremchy, spróchniałych wierzb i brzoź. Podczas uprzykrzonej zimy śnieżne kurzawy oraz rozsrożony mróz służyły mu za druhów i sprzymierzeńców włóczęgi.

Niekiedy zupełnie przypadkowy dorożkarz podwiózł go nieodpłatnie, a to znów ochoczo hamowały przy nim podrózne sanie, zaprzężone bądź to w rozhukanego ogiera, bądź z kolei w podstarzałego wałacha. Prężny globtroter przykryty kupionym na wyprzedazy kozuchem akompaniował wówczas janczarom. Mrużył powieki i obserwował śnieżynki jarzące się niczym żagiew. Z zuhowatą radością śpiewał o jeziorze Świteż, o nowogródzkich kurhankach, o Mickiewiczowskich chartach, które z hartem czmyślały w chruściane chaszczce oraz trudno dostępne ostępy.

Aż razu pewnego króciutko na jeża ostrzyżony poczmistrz przyniósł mu korespondencję w bladozielonej kopercie pachnącej miętą. To okrzyczany nieprzesadnie reżyser zaproponował kataryniarzowi korzystny obopólnie angaż. Ówże zabużanin z chęcią propozycję przyjął i niebawem stał się pierwszoplanową gwiazdą w teatrze. Wkrótce też świeżo poślubiona żona reżysera, krasnolica sokółczanka, nie mogąc oprzeć się żądzy swatania, przecudną narzeczoną kataryniarzowi znalazła. Nawet družką na tym ślubie była. Bazarz zaś historię opisał i potomnym przekazał.

*Urszula Sokółska - dyrektor Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku.*